



The Holy See

SANTA MESSA E CANONIZZAZIONE DELLA BEATA MADRE TERESA DI CALCUTTA

GIUBILEO DEGLI OPERATORI E DEI VOLONTARI DELLA MISERICORDIA

OMELIA DEL SANTO PADRE FRANCESCO

Piazza San Pietro

Domenica, 4 settembre 2016

[Multimedia]

„Któż pojmie wolę Pana?” (*Mdr* 9,13). To pytanie z Księgi Mądrości, które usłyszeliśmy w pierwszym czytaniu, przedstawia nam nasze życie jako tajemnicę, do której nie posiadamy klucza interpretacji. Stale jest dwóch bohaterów historii: z jednej strony Bóg, a z drugiej ludzie. Naszym zadaniem jest dostrzeżenie Bożego wezwania, a następnie przyjęcie Jego woli. Ale, aby ją przyjąć bez wahania, postawmy sobie pytanie: jaka jest wola Boża w moim życiu?

W tym samym fragmencie mądrościowym znajdujemy odpowiedź: „ludzie poznali, co Tobie przyjemne” (*w.* 18). Aby zweryfikować wezwanie Boga musimy zadać sobie pytanie i zrozumieć, co się Jemu podoba. Wiele razy prorocy głosili, co miłe jest Panu. Ich orędzie znajduje wspólną syntezę w wyrażeniu: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (*Oz* 6,6; *Mt* 9, 13). Bogu miłe są wszelkie uczynki miłosierdzia, ponieważ w bracie, któremu pomagamy rozpoznajemy oblicze Boga, którego nikt nie może oglądać (*por.* *J* 1,18). I ilekroć pochylamy się nad potrzebami braci, daliśmy jeść i daliśmy pić Jezusowi; przyodzialiśmy, wsparliśmy i nawiedziliśmy Syna Bożego (*por.* *Mt* 25,40). Jednym słowem dotknęliśmy się ciała Chrystusa.

Jesteśmy zatem wezwani, by wprowadzić w życie to, o co prosimy w modlitwie i wyznajemy w wierze. Nie ma alternatywy dla miłosierdzia: ci, którzy poświęcają się w służbie braciom, chociaż o tym nie wiedzą, są ludźmi miłującymi Boga (*por.* *1 J* 3, 16-18; *Jk* 2,14-18). Jednakże życie chrześcijańskie nie jest zwyczajną pomocą, udzielaną w chwili potrzeby. Gdyby tak było, byłoby

ono na pewno pięknym uczuciem ludzkiej solidarności, które wywołuje doraźne korzyści, ale byłoby bezowocne, ponieważ pozbawione byłoby korzeni. Zaangażowanie, jakiego żąda Pan jest wręcz przeciwnie *powołaniem do miłości*, w którym każdy uczeń Chrystusa oddaje Jemu na służbę swoje życie, aby codziennie wzrastać w miłości.

Słyszeliśmy w Ewangelii, że „szły z Nim wielkie tłumy” (Łk 14,25). Dziś te „wielkie tłumy” to szeroki świat wolontariatu, zgromadzony tutaj z okazji Jubileuszu Miłosierdzia. Jesteście owym tłumem, który podąża za Nauczycielem i który uwidacznia Jego konkretną miłość do każdego człowieka. Powtarzam wam słowa apostoła Pawła: „doznałem wielkiej radości i pociechy z powodu twojej miłości, że [mianowicie] serca świętych otrzymały od ciebie pocieszenie” (Flm 1,7). Jakże wiele serc pociesza wolontariusze! Jakże wiele podtrzymują rąk; ileż osuszają łez; jak wiele miłości rozlewanej jest w ukrytej służbie, pokornej i bezinteresownej! Ta chwalebna usługa udziela głosu wierze – udziela głosu wierze – i wyraża miłosierdzie Ojca, który czyni siebie bliskim wobec osób znajdujących się w potrzebie.

Naśladowanie Jezusa jest zaangażowaniem poważnym a jednocześnie radosnym. Wymaga radykalizmu i odwagi, by rozpoznać Boskiego Nauczyciela w najuboższym i odrzuconym przez życie, by poświęcić się w służbie dla niego. Z tego względu wolontariusze służący ostatnim i potrzebującym ze względu na miłość Jezusa nie oczekują żadnego podziękowania i żadnej nagrody, ale rezygnują z tego wszystkiego, bo odkryli prawdziwą miłość. I każdy z nas może powiedzieć: „Tak jak Pan wyszedł mi na spotkanie i pochylił się nade mną w chwili potrzeby, podobnie i ja wychodzę na spotkanie z Nim i pochylam się nad tymi, którzy utracili wiarę i żyją tak, jakby Boga nie było, nad młodymi pozbawionymi wartości i ideałów, nad rodzinami przeżywającymi kryzysy, nad chorymi i więźniami, uchodźcami i imigrantami, nad słabymi i bezbronnymi na ciele i na duchu, nad nieletnimi pozostawionymi sobie samym, podobnie jak nad osobami starszymi opuszczonymi w samotności. Wszędzie tam, gdzie jest wyciągnięta ręka, prosząca o pomoc, by powstać, tam powinna być nasza obecność i obecność Kościoła, która wspiera i daje nadzieję”. I trzeba to czynić mając żywo w pamięci rękę Pana Jezusa wyciągniętą nade mną, kiedy byłem na ziemi.

Matka Teresa przez całe swoje życie była hojną szafarką Bożego miłosierdzia, stając się dyspozycyjną dla wszystkich poprzez przyjęcie i obronę życia ludzkiego, zarówno nienarodzonego jak i opuszczonego i odrzuconego. Zaangażowała się w obronę życia nieustannie głosząc, że „ten kto się jeszcze nie narodził jest najslabszym, najmniejszym, najbiedniejszym”. Pochylała się nad osobami konającymi, pozostawionymi, by umrzeć na poboczu drogi, uznając godność, jaką obdarzył je Bóg; mówiła moźnym ziemi, aby uznali swoje winy wobec zbrodni – wobec zbrodni! – ubóstwa, które sami stworzyli. Miłosierdzie było dla niej „solą” nadającą smak każdemu z jej dzieł oraz „światłem” rozjaśniającym ciemności tych, którzy nie mieli nawet łez, aby opłakiwać swoje ubóstwo i cierpienie.

Jej misja na obrzeżach miast i na peryferiach egzystencjalnych pozostaje dzisiaj, jako wymowne

świadectwo bliskości Boga wobec najuboższych z ubogich. Dzisiaj przekazuję tę symboliczną postać kobiety i osoby konsekrowanej całemu światu wolontariatu: niech ona będzie waszym wzorem świętości! Myślę, że może będzie trochę trudno nazywać ją świętą Teresą: jej świętość jest tak nam bliska, tak czuła i płodna, że spontanicznie w dalszym ciągu będziemy mówić do niej: „Matko Tereso”. Niech ta nieustrudzona pracownica miłosierdzia pomaga nam zrozumieć coraz bardziej, że naszym jedynym kryterium działania jest bezinteresowna miłość, wolna od wszelkiej ideologii i od wszelkich ograniczeń, skierowana do wszystkich niezależnie od języka, kultury, rasy czy religii. Matka Teresa lubiła mawiać: „Być może nie znam ich języka, ale mogę się uśmiechnąć”. Nieśmy w sercu jej uśmiech i obdarzajmy nim tych, których spotkamy na naszej drodze, zwłaszcza cierpiących. W ten sposób otworzymy perspektywy radości i nadziei wielu ludziom przygnębionym oraz potrzebującym zrozumienia i czułości.